

Morze Henningsvær

Gdyby Nora miała spisać listę rzeczy, których szczerze nienawidzi, na pierwszym miejscu na pewno znalazłyby się częste przeprowadzki, przez które dziewczyna nigdy nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Nie nawiązywała żadnych znajomości, bo nie uważała tego za sensowne. Tak czy inaczej, zmieniała miejsce zamieszkania co miesiąc, a wszyscy, których znała, zapominali o niej, z resztą, tak, jak ona o nich. Z dnia na dzień stawała się coraz bardziej samotna i to doprowadziło ją do depresji.

Tym razem nie było inaczej. Nastął kwiecień, miesiąc przeprowadzki do Henningsvær, miasta położonego w północnej części Norwegii, która była ojczyzną Nory. Dziewczyna uważałaby to za coś dobrego, gdyby nie fakt, że w tym czasie, w gronie nastolatków, urządzi się jak najwięcej imprez, które zakłócają wszelki spokój i nie dają nawet nadziei na mile, i spokojnie, spędzony wieczór.

Przemierzała szkolny korytarz, a wzrok wszystkich skierowany był na nią, jej blond włosach, brązowych oczach, jasnoniebieskich jeansach i zielonej, sięgającej do pasa kurtce. Nie mogąc znieść tej całej uwagi włożyła słuchawkę do jednego ucha, weszła do sali i usiadła przy pierwszej wolnej ławce.

Nienawidziła tego, kiedy praktycznie każdy pożerał ją wzrokiem, a sama jej osoba była głównym tematem do rozmów, dlatego za wszelką cenę starała się na tym nie skupiać. Słuchała swojej ulubionej muzyki, bądź bazgrała coś w swoim brudnopisie. Tak było i tym razem. Nie mogła zejść z języków grupki przyjaciół, którzy siedzieli przed nią. Pociągnęła nosem (który, z resztą, zawsze miała zatkaany, po nieprzespanych nocach i wylanych przez siebie hektolitrach łez), po czym przewróciła oczami, mając ochotę nakrzyczeć na wszystkich, którzy siedzieli w tym pomieszczeniu, jednak tego nie zrobiła. Wiedziała, że tym razem musi się postarać: zdobywać dobre oceny, dogadywać się z innymi, mieć dobrą opinię u nauczycieli oraz znaleźć p r z y j a c i ó ł. Głównym celem było nie dołowanie się, co chyba wychodziło jej najgorzej, bo przecież Nora uwielbiała płakać, a także coraz bardziej dołować samą siebie, jednak wiedziała, że musi z tym skończyć, by zacząć normalnie funkcjonować.

- Mam nadzieję, że mogę się dosiąść – z zamyślenia wyrwał ją męski głos. Dziewczyna uniosła głowę znad zeszytu i zmierzyła chłopaka swoim wzrokiem. Był wysokim szatynem z małymi piegami na nosie i dosyć fajnym stylem ubierania się, czym zapunktował u dziewczyny. Co, jak co, ale ona nie mogła znieść, jak ktoś miał na sobie coś, co nie miało ładu ani składu. – Jednak twierdzą, że to ty powinnaś zadać mi to pytanie, zajmuję to miejsce od początku roku – usiadł obok dziewczyny, śmiejąc się lekko pod nosem i wyciągając potrzebne książki na nadchodzące zajęcia z biologii. Wszystko robił z taką lekkością, dlatego też blondynka patrzyła na niego dziwnym wzrokiem, nie potrafiąc go zrozumieć. – Jestem Henrik Solberg, miło mi – wyszczerzył się, podając wielką dłoń, którą po chwili „nowa” uściśnięła.

- Nora Larsen.

Stawiała powoli kroki, patrząc na swoje nogi i próbując powstrzymać falę łez, która usilnie starała się wypłynąć, co po krótszej chwili i tak się stało, gdyż Nora stwierdziła, że wszystkie jej starania i tak idą

na marne. Tak też skończyła, płacząc jak małe dziecko i starając się iść przed siebie mimo zaszklonych oczu. Jednakże, czy nie czuła się właśnie jak takie małe dziecko? Nie miała bladego pojęcia, co działo się w jej głowie oraz nie rozumiała otaczającego ją świata, błędząc w nim bezradnie. Tak, czuła się jak to małe, głupie, bezbronne dziecko.

Usiadła na ziemi, próbując wyrównać oddech, ponieważ nieco się zmachała idąc tutaj, zważając na to, że zgubiła się dwa razy i ciągle wydawało jej się, że ktoś za nią podąża, jednak za każdym razem, kiedy się odwracała nikogo nie widziała. Czuła się wtedy jak schizofreniczka, nie potrafiąca opanować swojego umysłu, jednak Nora wiedziała, że z jej psychiką jeszcze nie jest tak źle.

- Nie płacz tyle, szkoda takich pięknych oczu – odezwał się Henrik, siadający obok blondynki. Zdziwienie jej było ogromne, ponieważ była pewna, że oprócz niej, otaczającej przyrody, zwierząt oraz szumu wody, nie było tu nikogo. – Wyglądasz na bardzo fajną osobę, Nora, nie wchodź w to, bo później ciężko ci będzie z tego wyjść – dziewczyna zauważyła, że chłopak pali, gdy ten od czasu do czasu kaszłał cicho, pociągając nosem. – Jesteś strasznie małowówna, zupełnie jak ja rok temu – zaśmiał się lekko, odwracając się do Nory, a księżyc, będący wtedy w pełni, idealnie oświecał jego twarz.

- Często tu przychodzisz, Henrik? – spytała cicho, wywołując uśmiech na twarzy kolegi.

- Codziennie – oznajmił chłopak, gasząc papierosa. – Niezmiennie od dwóch lat, Nora, ale mogę się tym miejscem podzielić z tobą. Wcześniej nikogo tu nie wpuszczałem, więc czuj się zaszczycona – westchnął, kładąc się na niewygodnych kamykach, po czym spojrzał w niebo, opowiadając od czasu do czasu o planetach, gwiazdach i wszechświecie, który tak bardzo go interesował. Nora, wręcz nienawidziła tego tematu, jednak Henrika mogła słuchać z zaciekawieniem godzinami i uśmiechać się do niego niewinnie. Tak spotykali się dzień w dzień, a raczej co noc, niezmiennie od trzech miesięcy, a ich znajomość kwitła, schodząc na tory, o których ci dwoje nawet nie marzyli.

Przeciskała się między wszystkimi ludźmi, którzy tańczyli jak opętani już pod wpływem alkoholu. Spóźniła się, jak zwykle, jednak miała nadzieję, że i tym razem Henrik jej wybaczy. Po chwili dosiadła się do niego, uśmiechając się szczerze. Chłopak miał idealną fryzurę, a jego niebieskie oczy tryskały pożądaniem, które wypłynęło z niego po tym, jak wypił sześć kolejek tequili. Nora była na niego wściekła, jednak zrozumiała po chwili, że nie potrafiła się na niego długo denerwować, bo był dla niej idealny, w każdym aspekcie.

Nawet Larsen niczego nie żałowała tej nocy. Wypiła z Solbergiem kolejne sześć kolejek, spróbowała czegoś kompletnie jej nieznanego, a także prawie przespała się z jakimś nieznanym jej chłopakiem ze szkoły, jednak ciągle jej czegoś brakowało. Brakowało jej Henrika.

Znała go jedynie trzy miesiące, a już potrafiła napawać się jego widokiem jak narkotykiem, a później nie mogła bez niego żyć. Liczyła godziny, minuty oraz sekundy do momentu spotkania, które odbywało się codziennie o północy, nad morzem, które otaczało miasto Henningsvær. Było idealnie, zostali przyjaciółmi i wszystko byłoby dobrze, gdyby blondynka nie rozumiała, że czuła do chłopaka zupełnie coś innego.

Znalazła go w tym wielkim tłumie ludzi na parkiecie, gdzie można było na palcach jednej ręki wyliczyć osoby, które myślały trzeźwo; bo zakończenie kolejnej klasy było przecież wyczynem, a w tym mieście wszystko trzeba było uczcić. Złapała go za nadgarstek, gdy tańczył z blondynką do jednej z piosenek Eda Sheerana, która ciągle leciała w radiu, pociągnęła do najbardziej ustronnego miejsca, jakie znajdowało się w domu Solberga, jednak i tak z każdej strony otaczali ich ludzie. Nora czuła, jak ciśnienie podchodzi do góry i nie miała bladego pojęcia, czy to przez alkohol, który krążył w jej żyłach czy przez to, co miała zamiar zrobić.

Oddychali bardzo nierównomiernie, patrząc sobie w oczy, a po chwili ciszy Larsen złożyła krótki pocałunek na szorstkich wargach Henrika, który później sam zaatakował usta dziewczyny, delektując się smakiem alkoholu i mięty oraz wsłuchując się w muzykę lecącą w tle, która nadawała jeszcze większego klimatu sytuacji. W tamtym momencie chcieli, by to wszystko nigdy się nie skończyło, ponieważ pragnęli tego pocałunku oboje bardziej, niż czegokolwiek innego.

- Obiecali, Henrik, obiecali – biła pięścią w koszulkę chłopaka, który trzymał blondynkę w mocnym uścisku, próbując ją uspokoić krótkimi pocałunkami w czoło czy też głaszcząc ją po miękkich, delikatnych włosach. – Teraz, gdy wszystko sobie ułożyłam, jest mi tu dobrze – chłopak czuł, jak z każdym wypowiedzianym przez Norę słowem jego ubranie stawało się jeszcze bardziej mokre pod wpływem łez. – Teraz, gdy zrozumiałam, że naprawdę jesteś dla mnie ważny, Henrik – wyszeptła ostatnie zdanie tak, by chłopak ledwo co je usłyszał. Szatyn chwycił małą, o bladym kolorze twarz tak, by Larsen spojrzała na niego prosto w oczy, a po chwili złożył pocałunek na jej ustach. To było drugie spotkanie, które nie odbyło się nad morzem, a oboje twierdzili, że to jest najlepsze, co mogło ich spotkać w ciągu tych czterech miesięcy.

- Możemy wyjechać na kilka dni, miesięcy, lat – Solberg zaśmiał się pod nosem, próbując dodać otuchy załamanej dziewczynie, na co i ona obdarzyła chłopaka szczerym uśmiechem. – Pożyczę samochód od brata, znikniemy na chwilę, może wreszcie zauważą, jak bardzo cię ranią.

Siedzieli w samochodzie już dobre dwie godziny, w całkowitej ciszy, trzymając się jedynie za ręce, a Nora wpatrywała się w krajobraz, który co chwilę się zmieniał za szybą auta. Oboje czuli się tak samo, jak te cztery miesiące temu – jak dzieci, które błądziły w tym okropnym świecie, do którego wkrótce będą musieli się przyzwyczaić. Bo przecież chcieli zacząć od początku, pragnęli tego, od zawsze.

Henrik zjechał na pobocze, nie mogąc wytrzymać trwającej między nimi ciszy, którą przecież tak bardzo kiedyś oboje kochali, a teraz nie mogli jej znieść. Złączył swoje, szorstkie wargi z tymi delikatnymi blondynki, oddając się chwili całkowicie.

- Nora, ja też się denerwuję – odezwał się Henrik, gdy tylko oderwali się od siebie, a chłopak zauważył strach w oczach Larsen. – Ale jesteśmy pełnoletni, a oni nie powinni kierować naszym życiem. Chociaż raz nie martwmy się o jutro, a żyjmy tym, co jest teraz.